

## **odbijają się od dna wśród kamieni i śpią odwrócone w błękanie**

Salvatore Quasimodo

A ty się zbliżasz do mnie choć tego nie dostrzegam. Obserwujesz mnie. Zlizujesz blizny mojej krwi. Wdzierasz się w skórę, zamieszkujesz na końcu drogi gdzie nigdy już nie dotrę. Dotykam cię przez nieuwagę, ocieram się o ciebie. Jesteś gdzie indziej, lecz i tak masz mnie w garści, mną oddychasz, przełykasz kamień po kamieniu. Gdybym był nieśmiertelny nazwałbym cię śmiercią, ale teraz boję się tak do Ciebie zwracać, bo śniło mi się, że będę umierał kilkanaście razy w różnych pozycjach. Może nie dziś, może jutro? Spadajcie wszyscy, to już postanowione: nie umrę zanim nie napiszę od nowa tej historii, do której droga wiedzie mnie pokrętna. Czuję się jakby powróciła. Zasnęła we mnie na kilka dekad, a teraz zbudziła się znieuważona, w momencie gdy już liczę swoje dni do odlotu. Muszę ją tylko wyłowić z pamięci, przypomnieć sobie wszystkie spotkania, których nie było zbyt wiele, a jednak zmieniły bieg mojej rzeki już na dobre. Pozostawała po nich zawsze jakaś wyrwa, niczym żleb po wybuchu bomby. Cokolwiek to było, muszę przyznać, że pamięć o niej podtrzymuje mnie przy życiu w tym moim obłądnie i jest niczym respirator, mocny punkt oparcia idealny na te dni gdy kurczę się, wracam w przeszłość i wypieram się ostatecznie samego siebie.

Siadasz tu, zalewasz się w trupa i próbujesz mi pomóc pchać pod górę kolejny dzień, cholernie ciężki – jak wózek wypełniony starymi śrubami, zardzewiałymi kawałkami metalu i bujną rdzą, która jak dzikie kwiaty zaczyna mnie oplatać kreśląc na szybach czarną smugę.

A propos śrub... Kupiłem sobie lupę. Bo nie umiałem wczoraj wkręcić zwykłej śruby. Słabe już mam oczy, a zardzewiała i oporna śruba nie chciała wskoczyć we właściwe rowki. Za nic też nie chciała się złożyć ani włożyć, wepchnąć ani strzepnąć, westchnąć, wyminąć, przeminąć. Odpłynąć? Przyglądałem się jej przez godzinę. Jej łebek wystawał jak nietoperz zza okiennicy. Zobaczyłem w nim przerażone oko. Skrawek ognia. Choć mój czas już się kończy i kurczy się jak postawiona na oknie morela, niespodziewanie poczułem się młody. Przypomniało mi się przestrzenne poddasze, na którym dawno temu zacierałiśmy ślady.

Wiem, odbiegam od tematu, uciekam od głównego wątku. Spokojnie, nie denerwuj się, wszystko sobie przypomnę we właściwym momencie – wiem, że chcesz mi pomóc. Tak już mam, że coś mi się w głowie czasami blokuje, a potem, gdy raptem gwałtownie przyspiesza, odbudowują się we mnie wiązki pamięci i wracają w nich kolory, obrazy sprzed lat, które niespodziewanie zaludniają się znów ludźmi i wyciągają mnie z ziemi, aż do czasu gdy spocony, duszący się kaszlem padam na pysk i znów zapominam.

\*\*\*

Pisał wówczas nową powieść, więc można mu wybaczyć. Przyczajony, ślęczący po kilkanaście godzin na dobę w ogrodzie, pisał ukryty pod rzędami kwitnących jabłoni. Nieustannie gotowy do skoku gryzł, zapisując niewidoczne wzory przedmiotów, ich ciężar, fakturę, unikatowe szmery, które co noc wyrzucało na brzeg spienione morze. Przyglądał się uważnie najdrobniejszym detalom. Drążył, wsiąkał, wnikał do głębi martwych przedmiotów. Wydobywał ich opowieści. Dotykał, przesuwał opuszkami palców po zranionych powierzchniach, których rany narastały z każdym rokiem. I zapisywał... Zapisywał wszystko, inaczej nie potrafił.

Zadzwoiła w pewien wiosenny poranek, w momencie gdy po nieprzespanej nocy na pysku skraplała mu się piana, w oczach pojawił się cień, a krańcowe zmęczenie związało mu ręce i nogi dziwnym tańcem odrętwienia. Jak zwykle nie była wylewna, nie zadawała tych wszystkich zbędnych pytań, co u ciebie, jak żyjesz, mam nadzieję, że nie przeszkadzam, miło ci słyseć. Nic z tego. Żadnego bla bla bla. Gdy ją usłyszał,

pomyślał, że jej niski, zmysłowy i zbyt śmiały głos nadawałby się doskonale do prezentowania prognozy pogody lub do odczytywania manifestów strajkujących górników, nie zaś do wypowiedzania gotowych formułek i pustych zdań, w których powybijano już wszystkie szyby w oknach.

Hej, jeśli jesteś goły to narzucaj ubranie. Bądź u mnie za 40 minut, pasuje ci? I nie pij już kawy, napijesz się u mnie. Jesteś tam jeszcze? Gdy zamruczał wybuchnęła śmiechem tak dziewczęcym i słodkim, iż jego początkowe zaskoczenie i podenerwowanie zmieniło się w tkliwość i czułość. Poczł radość. No dobrze, znów chcesz mnie gdzieś uprowadzić? Zgoda, będę. Tylko pamiętaj, kawę piję tylko parzoną i szorstką, żadnego ekspresu.

Była parzona. Dwie łyżeczki goryczy i martwe mleko. Tego dnia wydawała się być w kapitalnym humorze. Pocałowała go nawet na powitanie, w policzek, lecz zbyt blisko kącika ust. Ona w pidżamie, na bosaka. On w bordowym swetrze. Pidżama w palmy. On szuka wzrokiem innych drzew ale nie znajduje. Tylko palmy, palmy, lasu brak. Jej kawa także parzona, gęsta i smolista. Pokażę Ci pracownię. Narzuciła sandały i poszła przodem cała w tych palmach, przezroczysta, pachnąca, lśniąca porannym światłem.

Chwilę potem wdrapywali się po schodach na najwyższe piętro starego, kilkukondygnacyjnego domu. Gdy byli na szczycie wskazała mu ręką na drabinę prowadzącą na poddasze. On zrobił taką minę jakby nic nie było go już w stanie zdziwić. Weszli wprost w gotującą się kwietniowym słońcem pustą przestrzeń. Wokół otaczały ich sztalugi, na których wisiały szkielety obrazów. Na drewnianej podłodze lśniły zakrzywione promienie słoneczne, porozrzucane w nieładzie książki i czasopisma, dwa sprężyste materace z gąbki i czarne pufy. Pachniało masłem orzechowym i miodem. Przy ścianie stała srebrna lodówka. Gdy wyciągała z niej sok, dostrzegł, że w środku znajduje się jedynie ryza papieru, garnek i pojemniki do farb.

Czytałam twoje książki, powiedziała. Także tę, w której ten rudy umiera i wchodząc do nieba siada na ławeczce koło Boga i patrzą godzinami na wszystko z góry, czerpią z tego radość. Nabierają dystansu i luzu, a Bóg wskazuje mu palcem ludzi, których ma nie spuszczać z oka. To piękna książka, naprawdę, mówię szczerze, ale kompletnie się z nią nie zgadzam. Denerwuje mnie ten wszechobecny dystans do wszystkiego co żyje. To takie eleganckie, wyważone. A ja chcę mięsa, rozumiesz? Wydaje mi się, że świat jest możliwy do odczytania tylko wówczas, gdy się nad nim pochylamy, zbliżamy się do niego językiem, wilgocią, wargami, i smakujemy go i dotykamy. Chciałabym ci coś pokazać. To ci się przyda.

Podeszła do ściany. Pociągnęła za niewidoczną klamkę i otworzyła gwałtownie zamaskowane drzwi. Weszli do kolejnego pomieszczenia, jeszcze bardziej ukrytego, niż to, w którym się znajdowali. Jakby z jednej szkatułki wpadli do kolejnej, jeszcze głębszej. Niewielkie pomieszczenie przypominało złomowisko w miniaturze. Podłoga zawałona była zardzewiałymi śrubami, miedzianymi płytkami i drobnymi kamyczkami, kruszywem, kawałkami stali, blaszkami niewiadomego pochodzenia. To moje królestwo, powiedziała oschle i zaprowadziła go w stronę małego okienka, przez które widać było miasto w dole, przechodzące figurki ludzi, łączące się, zbijające się w tłum głów rozlewających się po okolicy niczym mrówki biegnące w te i we wte, od przepaści do przepaści. Przywarł nosem do szyby i zobaczył bezpańskie miasto, nieogarniętą formę nad którą nie sposób było zapanować. A teraz popatrz na to, powiedziała z triumfem w głosie. I mówiąc to wyciągnęła cztery pudła wypełnione po brzegi zbytecznymi przedmiotami, zardzewiałymi miedzianymi płytkami, odrapanymi fragmentami płotu, łańcuchami, drutem, kolorowymi kamieniami tulącymi się do siebie.

Przez kilka godzin tkwili w skupieniu nad skrzyniami. Oglądali każdy przedmiot, a ona opowiadała mu o ich znaczeniu w swoim życiu, o pamięci oraz o braku tych, których zastępowały. Inspirowały ją zniszczone rzeczy, w których doszukiwała się ukrytego piękna, wydobywała je na wierzch. Ważne było wszystko to, na co nikt inny nie zwracał uwagi. W ten sposób tworzyła perły nadając im blasku i ślady wewnętrznej logiki. On poczuł siłę tej uważności i skupienia. Spojrzał na nią z podziwem. Każdy detal

wydawał się opowiadać jakąś historię bez końca, bez happy endu i bez znaczenia. Znaczenie należało dopiero odczytać, wyszarpać je z gardła owym zardzewiałym, metalowym częściom, którym przypatrywali się odkrywając w nich kolejne coraz bardziej niezwykle obrazy i wzory, których nie sposób było powtórzyć ludzką ręką.

To co czujesz, zależy od tego jak patrzysz, powiedziała jakby zbudzona ze snu, ważne jest jak ustawiasz wzrok, jak go przesuwasz, na czym się skupia, czy ślizga się jedynie po powierzchniach, czy staje się aktywnym uczestnikiem zdarzeń. Gdy to mówiła, on dotykał rdzewiejących przedmiotów. Pocierał opuszkami palców o ich krawędzie i szorstkie zadrapania, którymi były pokryte. Wyczuwał ich fakturę, przełamywał ich opór. Dostrzegł w nich niepokojący porządek, załamanie chaosu, regułę, bez reszty podporządkowaną temu co pierwotne, zdziczałe, niepoohamowane w swej zwyczajności rozpadu. Wydawało mu się, że jest poza tym. Że to umarłe piękno jego nie dotyczy.

A jednak od tego dnia patrzył uważnie na każde miejsce, które go opuszczało, na każdy przedmiot nie wzbudzający niczyjego zainteresowania. W ten sposób odkrył nieznane jęki, słowa i obrazy, które im bardziej pokryte rdzą, tym sugestywniej mówią, krzyczą a potem znikają.